Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 29. Nowy Targ, dnia 19. lipca 1925 r. Rok XIII

GAZETA PODHALAŃSKA

19 27

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

O honor Podhala.

Zbliża się dzień dorocznego Zjazdu Podhalan, który tego roku ma się odbyć w Bukowinie. Należałoby więc zawczasu pomyśleć nad tem, o czem na Zjeździe będziemy obradować. Prawda, że przywykliśmy do tego, iż na Zjazdach omawiamy i uchwalamy postulaty, dotyczące życia społecznego na Podhalu, — a po drugie nasze Zjazdy mają także charakter koleżeńskiego spotkania inteligentów z Podhala pracujących na ziemiach Rzeczypospolitej, a my Podhalanie zbieramy się, aby się dowiedzieć, jaki dorobek wiedzy nasi inteligenci na Podhale wnoszą i wspólnie pomówić nad naszemi sprawami, aby znaleźć warunki do życia, na tej ubogiej kamienistej i wiecznie mrozami grożącej ziemi.

Przedewszystkiem powinniśmy się zastanowić nad tem, co nam narzuca chwila, co nam rok miniony dodatniego lub ujemnego przyniósł. A mnie się zdaje, że rok ubiegły dla Podhala miał więcej stron ujemnych niż dodatnich, bo oprócz głodu i niedostatku przyniósł nam upadek honoru Podhala, słuszny czy nie słuszny, to nam powinien wykazać Zjazd. Może mi tu kto powiedzieć, że Podhale swój honor wysoko nosiło, nosi i poniesie i o tem szkoda byłoby na Zjeździe mówić. Tak być powinno, a w rzeczywistości tak nie jest. Wystarczy dzisiaj jechać pociągiem, zabłądzić pomiędzy inteligencję obcą, a nawet na Podhalu pracującą, ile się tam można nasłuchać ujemnych mów o Góralach. Wziąć do ręki gazety prowincjonalną, stołeczną, zwłaszcza po jakim wypadku samochodowym, to tam całe Podhale sponiewierane. A konferencje antyalkoholowe! Nawet Pan Starosta Strzelbicki na każdej z ostatnich sesyj apeluje do wójtów i ludzi dobrej woli, aby ratowali Podhalańskich Górali od zagłady, jaką im gotuje pijaństwo i oświadczył, że wszystkie więzienia w powiecie przepełnione są pijakami i przestępcami i jeżeli nie przyjdzie ratunek to z tego pięknego i dumnego Górala wyrodzi się karzeł na pogardę powszechną. Jeżeli się to wszystko razem zważy, to się dochodzi do wniosku, że Podhale swój wysoko postawiony honor sponiewierało, a nawet go zatraca. A więc w interesie Podhala leży, aby samo Podhale nad tem się zastanowiło, poszukało przyczyn zła i obmyśliło środki ku poprawie. A uczynić to musi i dlatego, że takie, głoszone przed całym światem pojęcia o Góralach odstraszają gości i Podhale traci najważniejszy i najpewniejszy dochód t. j. dobre sezony. — Żeby ludność Podhala nie miała szumowin, tego nie myślę twierdzić. Ale czy tych szumowin nie mają i inne dzielnice i stany, czy ich nie mają mieszczanie, inteligenci, miasta większe i mniejsze? Powinno więc nam chodzić o to, aby podobnie jak u innych stanów i narodów objawy ujemne, przypisywane całemu Podhalu, umiejscowić i ograniczyć do jednostek winnych, które powinniśmy sami między sobą odszukać. Trudności nie byłoby żadnych, bo za pijaństwo, awantury, kradzieże i t. p. karane są z niewielkimi zmianami

jedne i te same osoby — albowiem w każdej gminie znaną jest banda osób, wojną czy złem wychowaniem zdemoralizowanych, którzy temu rzemiosłu się oddają, a ci się znajdą wszędzie, na jarmarku i odpuście, na festynie i weselu, na balu i koncercie.

Szukajcie przyczyn zła na Podhalu, znajdzie się dużo winy i nie po stronie Górali, szczególniej przy tych przygodach samochodowych, z których Szaflarska czy Białodunajecka podobno aż do wielkości antypaństwowej działalności urosła, — czem nasze Podhale od zarania swej historji jeszcze się nie splamiło. Czy nie wystarczy przytoczyć taki tylko wypadek, jaki przed kilku laty miał Cudzich w Białym Dunajcu, któremu jakiś nafciarz konia samochodem zabił? I ten biedny chłop na adwokatów może ze dwa konie wydał i do dziś dnia nigdzie nie może sprawiedliwości znaleźć. A koń i wydatki na adwokatów to w gospodarstwie chłopskiem na Podhalu dużo znaczy i nad tą pozycją tak lekko nie można przejść do porządku dziennego. A te wybryki szoferów, gdy się konie płoszą, a obryzgiwania błotem lub kurzem domów w Poroninie i Białym Dunajcu, z których goście uciekają, a warty nocne po 6 ludzi, to są przyczyny, które chyba nie przekonają Górali do samochodów, bo któż może przewidzieć, czy samochodem nie jedzie podobny nafciarz lub swawolnik szofer. Ja sam widziałem w czasie wojny pruski samochód w biegu, przed którym w ulicy Szaflarskiej w N. Targu nie mogła uciec kaczka, ale samochód stanął, aż kaczka uciekła na chodnich. Ale może najważniejszą przyczyną wypadków samochodowych to droga z N. Targu do Zakopanego, która swego czasu była budowaną jako droga gminna przy szczodrobliwości Sejmu krajowego, wąska i z licznemi zakrętami, obecnie przeistoczona na państwową, na której odbywa się największa w powiecie komunikacja samochodowa i kołowa. A więc Podhale powinno tu zabrać głos i żądać naprawy złego, ale też i wykazać, że przy obecnym stanie komunikacji na tej drodze wypadki są możliwe, aż może do tego czasu, gdy technika odda konie do muzeów, a ich pracę zastąpią samochody. Zaś do rozpowszechniania pijaństwa na Podhalu w ostatnich latach przyczynił się i sam Rząd przez udzielanie uprawnień przemysłowych na składy trunków spirytusowych po miastach. W szynkach wiejskich niema nawet przedwojennego pijaństwa, a sami szynkarze poczynają składać koncesje, bo nie są wstanie na podatki uszynkować. Natomiast szynki po miastach mogą się cieszyć powodzeniem, bo nie zaginęły jeszcze „litkupy“, a te się odbywają przy kupnach i sprzedażach po miastach. To też pijaństwo przeniosło się do składów po miastach, bo skład sprzeda wódkę taniej niż szynkarz, opłacający podatki, a ludność woli kupować taniej. A że w składzie można kupić najmniej litr, więc też litr musi wypić i to nie pije w zdrowej izbie, lecz za ścianą, w miejscach cuchnących. W szynku byłby się obszedł kieliszkiem lub kwaterką. I choć nie pijak, staje się pijakiem i jest w całej pełni obserwowanym w mieście i po drodze, bo wypadek zaszedł w mieście. — Zważywszy to przepełnienie więzień, te grzywny w ciężkich dla ludności czasach, czego przed wojną ani w przybliżeniu nie było, a do tego, gdy się doda, że gminy obowiązane są łożyć 25% kosztów utrzymania PP., to urośnie ładna pozycja, nad którą nie można przejść do porządku dziennego na Zjeździe.

Kiedy już mam pióro w ręku, to poruszę tu inną jeszcze sprawę, a mianowicie: We wrześniu z. r. przy doręczaniu gminom kart powołania dla chłopów rocznika 1903. na sesji wójtów z P. K. U. w Nowym Targu obwieszczono wójtom, że w roku 1924. tyle rekruta pobrano, że rocznik 1903. będzie służył na dwa turnusy rocznie po 6 miesięcy, a więc chłopcy powołani w październiku 1924. powrócą w kwietniu 1925., a pójdzie drugi turnus i zalecono podać to do wiadomości powołanym i rodzinom przy doręczaniu kart powołania. Wójtowie też przy doręczaniu kart powołania opowiadali o tem powołanym i rodzinom. Ale minął kwiecień, maj i czerwiec 1925, a powołanych do służby na I turnus niema, mimo że II turnus odszedł do służby. Teraz ojcowie przychodzą do wójtów z pytaniami „kiedy chłopiec wróci“, no i rozumie się z różnemi wymówkami, a gdy wójt nie umie odpowiedzieć, bo nic nie wie, wtenczas od oburzonego chłopa słyszy słowa: wszyscyście cygany, — cyganiliście nas, gdy trza było na pożyczkę dawać, że Polska według wartości pieniądze wróci, cyganicie i teraz. Byłby se człowiek by celadnika jakiego posukał. A teraz co? To wygląda tak, jak gdyby Władze wójtów i lud uważały za dzieci, które się zjednywa obiecankami i cacankami. Ale nadtem możnaby się nie rozwodzić, bo służba służbą i nasi służyli dłużej zaborcom, gdyby nie chodziło o sprawę zasadniczą, o patrjotyzm ludu dla Państwa, a sądzę, że w takiem postąpieniem tego patrjotyzmu w ludzie się nie budzi. Nie myślę

tu twierdzić, jakoby chciano wójtów okłamać, ale dlatego tylko poruszam te sprawy, by ze strony urzędowej wyjaśniono, dlaczego to zwolnienie nie doszło do skutku i nie narażono na szwank powagi wojtów. Kiedy już mowa o służbie wojskowej na turnusy, to należałoby się nad nią zastanowić. — Polska dziś może tyle rekruta pobrać rocznie, że wystarczy do służby rocznej na dwa turnusy. W armji służy i mogłoby służyć dużo zawodowych i ochotników, którzy mogliby z turnusem utrzymać służbę i stan kadrowy, armji. Z praktyki wojennej wiemy, że bitność armji dużo zależy od chleba i pieniądza, a tego armja nie da, bo armja jest tylko bierną, a więc chleb i pieniądze dadzą cywilne warsztaty pracy, a przedewszystkiem rolnictwo. Gdyby tak na dwa półroczne turnusy służyli choćby tylko rolnicy, to mniejby się odrywało od pracy na roli ludzi, a więcej byłoby wydajności pracy, z której korzystałaby i Armja i Społeczeństwo.

Bracia Podhalanie! Zabierajcie głos, bo będziemy mieć dużo materjału pod obrady na Zjazd, który nam narzuca czas, ku pożytkowi Podhala i całej Rzeczypospolitej. Podhalaniec *P. S.*

Przyp. Red. Zarząd Główny Związku Podhalan i Redakcja Gazety Podhal. bardzo się cieszą, że głosem i nawoływaniem autora powyższego artykułu, zaczyna już sam chłop Podhalański mówić i myśleć o sobie, że Bracia Podhalanie wzywają się sami nawzajem do przybycia na Zjazd, na którym — jako na Sejmie Podhalańskim można się będzie wypowiedzieć

Myślmy i radźmy sami o sobie, nie czekajmy, by inni myśleli za nas i radzili o nas bez nas

Czyby nie było pożądanem.

W ubiegłym tygodniu otrzymałem od pani nauczycielki w Zubsuchem, Antoniny Tatarówny list, w którym zwraca uwagę na piękne położenie wioski i prosi o polecenie Zubsuchego letnikom warszawskim. Ta troska nauczycielki o rozwój wioski swej powinna stać się dobrym przykładem i dla innych nauczycieli na Podhalu. W ten bowiem sposób można rzeczywiście dużo zrobić dla propagandy letnisk wiejskich. Pozwolę sobie zatem skreślić na ten temat kilka słów, które panowie nauczyciele będą łaskawi wziąć tylko jako zachętę dla pracy,

Podhale powinno stać się „płucami Polski" — to trzeba powtarzać choćby tysiąc razy i korzystać z każdej sposobności, by zapatrywanie to stało się własnością ludu podhalańskiego. Dzisiaj każdy grosz zarobiony jest naprawdę czemś i dlatego szukanie go wszelkimi środkami godziwemi należy popierać i pochwalać. Na Podhalu bieda

Dr. PAJERSKI FRANCISZEK.

Ofiary własnej ręki.

Po pierwszym strzale nastąpił drugi, zaraz trzeci i tak coraz częstrze i coraz bliższe. Nie były to strzały zwyczajne, jak zawsze, ale jakby dawane w zamieszaniu i pod wpływem trwogi jakiejś i zaskoczenia. A może to rozpoczynający się szturm Moskali, choć do brzasku dnie daleko jeszcze i księżyc skrył się nagle za chmury. Stanąłem tuż za linją naszej kompanji, by poznać, czy przypadkiem nie słychać jakiegoś hałasu z przodu, gdzie naszych 8 ludzi czuwało. Ale tam w ciemności była cisza, więc i nic stamtąd grozić nie mogło. Przecież byliby się cofnęli i dali znak. Kiedy zaś dotknąłem ramienia jednego żołnierza, uczułem, że drżała jego ręka, a w oczach jakieś przerażenie i niewytłumaczony lęk. Czego się boicie, pytam: „Bo strzelają tamci, to i chyba my będziemy". To do was nie należy, będzie rozkaz to będziecie strzelać, ale aż ci z przodu cofną się. Poszedłem dalej, a raczej pobiegłem. Tam na lewo coś się jednak musiało stać, a może nagły napad i przełamanie frontu. Nie skończyłem tego pytania, gdy zerwał się trzask karabinów sąsiedniego bataljonu. Strzelali na dobre, na warjata. Tymczasem rozkazu niema żadnego, oficerowie śpią, telefonu jeszcze niema. Strzelać nie kazałem. Posłałem gońca do dowódcy kompanji, lecz ten polecił tylko czekać rozkazu i odwrócił się na drugi bok. Zrobiło mi się gorąco. Nie mogłem pojąć, jak można w takiej chwili spać. I cóż dziwnego, przecież byłem na froncie pierwszy raz i byłem jeszcze wrażliwszy. Przebiegłem kilka razy wzdłuż leżących i zabroniłem bezwzględnie strzelać i poleciłem, by jeden drugiemu to powtórzył. I słyszałem rzeczywiście nerwowe i łamiące się głosy: „Nie strzelać aż na rozkaz". Tymczasem na lewo huragan ognia karabinowego szalał z całą siłą, rósł, to znów przerywał się, to znów wzmagał i zbliżał się ku nam z szaloną szybkością. Czułem się naprawdę głupio w tej sytuacji. Oślepiła mnie ława ognia, ogłu-

jest i temu nikt nie zaprzeczy, zatem ściąganie letników na wsie może biedę tę nieco osłabić i pozwolić góralom zarobić choćby na podatek. Ale jakże to zrobić? Wiemy, że wiele interesów nie przychodzi do skutku, bo ludzie wzajemnie nie mogą się poznać i spotkać, nie wiedzą o sobie. Tak i tutaj. Któż tam wie, że w Zubsuchem można dostać ładne i słoneczne pokoje z utrzymaniem za 6 zł. dziennie, że stacja kolejowa Poronin oddalona tylko o 15 do 20 minut, że ludzie tamtejsi chętnieby widzieli letników, bo bieda i niema gdzie zarobić. Góral każdy wie, że Zubsuche istnieje, ale jak tam nie był, to dużo o niem nie powie. Zatem trzeba pod tym względem coś robić i tutaj Gazetka Podhalańska może dużo pomóc. Niechże więc panowie nauczyciele zechcą w gazetce pisywać o warunkach swoich wsi, położeniu, ilości domków zdatnych na mieszkanie letnie, o cenie takowych i utrzymania, dojściu, oddaleniu od stacji kolejowej, widokach i t. p. Przecież każdy nauczyciel potrafi ładnie to opisać i dokładnie, bo siedzi na miejscu i zna stosunki miejscowe. Czytelnicy gazetki górale i przystace dowiedzą się coś więcej z geografji Podhala, a może i powiedzą znajomym, że tam, a tam można mile spędzić lato. Powstanie pewne szlachetne współzawodnictwo tak między nauczycielami i ludnością, bo każdy będzie dbał, by u niego było lepiej, niż gdzieindziej i sprawa rozwoju letnisk trochę się ruszy naprzód. Nie wiem, jakie stanowisko w tej sprawie zajmuje starostwo nowotarskie, ale przecież daloby się z panem starostą pogadać, by referent miał pieczę nie tylko nad Zakopanem i Szczawnicą, ale i dbał o rozwój letnisk wiejskich i tam choćby czasem „nos wścibił". Gdyby właściciele willi i domków widzieli, że od letnika da się przecież coś zarobić, toby sami już dbali, by o nich wiedziano i kto wie, czy i gazetka w przyszłości nie miałaby z tych ogłoszeń jakiego dochodu. Przecież przy pewnej liczbie chętnych daloby się zrobić „jednokartkowy dodatek" do gazetki, gdzie byłby spis wsi, gdzie są takie a takie wille i domki, tyle przeciętnie kosztuje utrzymanie i t. d. Takie dodatki chętnieby czytelnicy w Krakowie, Warszawie czy gdzieindziej dali do przeczytania znajomym i zawsze przecież ktośby zapamiętał sobie choćby jedną wieś i jedno nazwisko i przy sposobności powiedziałby drugiemu. Propaganda jest bardzo ważną rzeczą i Szwajcarja jakoteż Ameryka dużo pieniędzy wydaje na to. Podhale biedne i nie może sobie pozwolić na taki wydatek, zatem trzeba szukać innych sposobów, by jednak nie stać na miejscu i tylko biadkać, że jest bieda lecz poszperać choćby chwilę, a nic nie zginie i w swoim czasie opłaci się. Kropla wody też

---

szył turkot karabinów i trzask odcinanych kulkami gałęzi, a wśród pomięszanych krzyków i nawoływań czuję skupiających się koło mnie żołnierzy. Jakże dziwne ogarnęło mie wrażenie, kiedy zobaczyłem tych prostych i może doświadczonych brodarzy, jakby tulących się do mnie i u mnie szukających ratunku i wytłumaczenia tego wszystkiego. I poznałem, że w tej chwili biorę odpowiedzialność za ich czyny i życie. Zdobyłem się na kilka energicznych słów: Rozejść się na miejsca i czekać, przed wycofaniem się straży przednich ani ważyć się strzelać, bo zaraz w łeb. Odskoczyli. Goniec z przodu donosi, że wszystko tam w porządku i zupełny spokój. Zaczynam biegać od końca do końca, ale czuję, że żołnierz traci panowanie nad sobą, ogarnia go jakaś nieznana siła, owczy pęd, bezwiednie powtarza moje rozkazy, a całą duszą strzyże na lewo, skąd płynie nieopisany harmider i niesamowita pukanina. Ci karni zresztą i posłuszni ludzie zamieniali się w nieokiełzaną zgraję uliczną, nad którą prowodyr traci władzę, a która idzie już tylko za dzikim popędem wylęgłym z bagna nędzy i bólu, poniewierki i zapomnienia. Szał, rządza krwi, nasycenie drzemiącej zemsty, pragnienie niszczenia bezcelowego, utrata rozsądku, oto żywioły rządzące nią. Takim musiał być a nie innym motłoch krakowski, gdy mordował niedawno na ulicach polskiego Rzymu własnych braci... polskich oficerów i polskich żołnierzy. Przewrotni demagogowie rzucili iskrę, nieznając siły wybuchu niepoczytalnego tłumu.

I ja pierwszy raz w życiu znalazłem się w roli człowieka tracącego panowanie nad powierzoną mi gromadą prostych ludzi. Myślałem tylko o tych 8 na przodzie, o resztę przestałem dbać. A to wszystko działo się błyskawicznie.

I wyrwali się z pod władzy, a poddali narzuconej trwodze. Rozpoczął się koncert djabelski. Nie wiem jak długo trwał, wiem tylko, że każdy żołnierz wystrzelał wszystkie patrony, a miał ich po 360. Wtedy też poznałem jaką może być człowiek maszyną.

Nie wiem, skąd wziął się w mych rękach gru-

powoli drąży skałę, żółw posuwa się powoli, a przecież robią w końcu swoje. Wytrwałość i upór daje więcej niż „norymność“, ale słomiana i krótka. Górale wiedzą dobrze, że koń „choleryk i narwany“ djabła wart i wolą spokojnego, choćby ta i nie tak bardzo „pizgoł“.

Sądzę, że panowie nauczyciele nie wezmą mych słów za docinek lub wymówkę, ale za tą chęć współdziałania koło poprawy doli naszego ludu, o którym jednak myśleć musimy, bo to jest obowiązkiem jako synów góralskich i ludzi, którzy coś więcej zwąchali i kawałek świata też widzieli. Wtedy zaś lud podhalański nie będzie żałował, że „gimnazyjo i syminaryjo naucycielskie ino dlo pańskich dzieciskó w i zydowskich“ ba i górolskich, bo sie przecie cosik naucyli i o swoich nie zabocyli. No juści tak!

Dr. Pajerski Franciszek.

Listy.

Z Ogniska warszawskiego Zw. Podhalan.

(Dokończenie)

Do spraw gospodarczych należy i rozwój mleczarstwa. Zebranie ostatnie i pod tym względem okazało wielkie zrozumienie i troskę o ten dział gospodarstwa, który na Podhalu powinien być zapoczątkowany. W Boże Ciało udałem się z moim bratankiem majorem Pajerskim w odwiedziny do ks. Cyrwusa z Waksmunda, który obecnie jest przy kościele parafjalnym w Garwolinie, pod Warszawą. Ksiądz Cyrwus interesuje się żywo stanem gospodarczym i duchowym Podhala i w czasie kilkugodzinnego pobytu zwrócił nam uwagę właśnie na ten dział, który w jego parafji tak dobrze się rozwija i poza wielu względami wychowawczymi przynosi gruby zysk okolicznej ludności. Jedna naprzykład mleczarnia miała obrotu tylko w jednym roku 100 000 złotych. To jest już poważny grosz, który został w kieszeni danej wsi. Naturalnie ks. Cyrwus nie omieszkał zaznaczyć, że początkowo lud odnosił się do mleczarń z uprzedzeniem i z trudnością dawał się namówić do dostarczania mleka do mleczarni, ale kiedy poznał, że masło tam wyrabiane czyściejsze jest i lepsze, a zatem droższe, wtedy sami chłopi zaczęli się napraszać, by też przyjąć ich na członków. I teraz już każdy, większa wieś czyni starania, by u niej mleczarnię założyć. Czy ten przykład nie powinien być podnietą i dla Podhala? Przecież właśnie tutaj jest znakomite pole działania pod tym względem. Pan Gwiżdż nawet jest zapatrywania, że w dalekiej przyszłości Podhale będzie miało więcej łąk do wypasu bydła niż pól uprawnych, bo to jest właściwa droga rozwoju gospodarstwa na Podhalu. I może ma rację. Przecie Szwajcarja nie hoduje żyta ani pszenicy, a żyje i bogata jest. Dużo jednak ma łąk i krów, owiec, których mleko służy do wyrobu słynnych na cały świat serów szwajcarskich. Czyż i podhalańskie oszczepki i brusy nie mogłyby być znane choćby tylko w Polsce? Przecież ten nasz ser ma wszelkie warunki pod względem smaku i dobroci, by naprzykład służył za przekąskę przy wódce i o tem przekonałem się w Warszawie. Niedawno dostałem z domu brus znakomitego sera i poczęstowałem niem paru Warszawiaków, to rzucili się nań, jakby trzy dni nie jedli i twierdzili, że im wódeczka o wiele lepiej smakuje przy naszym podhalańskim serze, niż przy zagranicznych i dziwili się, że ten ser nie jest znany w stolicy. By jednak można go wysyłać dalej, trzeba powiększyć wyrabianie tegoż i zorganizować dobrze i handlowo jego zbyt. Naturalnie Ognisko może to moralnie popierać, lecz fachowo tego robić nie umie, zatem na samem Podhalu powinien się znaleźć człowiek, coby o tem pomyślał i w czyn wprowadził. Jak to zaznaczył pan poseł Bednarczyk, w Cichem było już podobno wszystko

---

by kij. Waliłem nim wokoło, nie patrząc gdzie. Tak próbowałem powstrzymać ogień. Daremny wysiłek, a odwrotny skutek. Ale dziki śmiech wzbudził we mnie jeden z Podhalańców, któremu kilka razy nad uszami krzyczałem, by przestał strzelać. Ten jąkającym się i ochrypłym głosem jeszcze głośniej krzyczał na innych, by nie strzelali, a sam strzelał jak warjat i nie baczył na kije. Kiedy znów wściekły chwyciłem go za ramię, aby się upamiętał, wtedy odgarnął mnie lewą ręką, ale staką siłą, że potoczyłem się kilka kroków. „Niech was djabli biorą“ — pomyślałem i opuściłem ręce. Przedemną lawina ognia posuwająca się na prawo i wzmagana zrywającym się trzaskiem karabinów maszynowych. Stałem osłupiały niezdolny ruszyć się z miejsca . . . . .

. . . .

A na przodzie pozostało ich ośmiu. Ogarnęła mnie rozpacz.

(Dokończenie nastąpi)

przygotowane do założenia mleczarni, lecz wojna stanęła na przeszkodzie. Nawet Ciche ma człowieka, który odbył kurs mleczarski Czy nie możnaby właśnie w Cichem zapoczątkować i założyć mleczarni? Warunki są i człowiek fachowy też, trzeba tylko ponukać ludzi, by o tem pomyśleli i coś uradzili. Może i jaką pomoc dałoby się „wydeptać“, bo o dudek teraz ciężko na Podhalu, ale przecież tak zawsze nie będzie, ba się poprawi, a wtedy miałoby się wszystko obmyślane i przygotowane. Udałoby się w Cichem, to i inne wsi, widząc idące stąd zyski, nie zostaliby w tyle. Nasz góral jest nieufny, zatem trzeba mu postawić „kawę na ławę“ a wtedy uwierzy, bo widzi, że go nie nabrano i nie oszukano, jak w wielu wypadkach. Związek Podhan będzie to miał na uwadze i podczas Zjazdu ta sprawa powinna być poruszoną w odpowiedniej sekcji ekonomicznej. Zebranie poleciło zarządowi porozumieć się z redaktorem organu Współdzielni Rolniczo-Handlowych, panem Badurą, by od niego, jako organizatora i fachowca zasięgnąć rad i wskazówek co do zakładania i prowadzenia mleczarń. Dla braku miejsca w gazecie nie można szerzej tego omawiać, jednak te słowa nie powinny pójść w zapomnienie, a gdy się będzie o tem już mówić, to może i znajdzie się ktoś, co to weźmie do serca i położy pierwszą cegiełkę pod rozwój mleczarń na Podhalu i wytwórnie naszego wyśmienitego sera i masła podhalańskiego. *Dr. Pajerski Franciszek.*

ZAKOPANE, w lipcu.

Jakiem jest społeczeństwo, taką jest młodzież w ogólności, a wśród niej młodzież akademicka. Nie może bowiem być inaczej, skoro młodzież jest integralną częścią każdego społeczeństwa, skoro jest podobna gałęzi wielkiego drzewa któremu na imię — społeczność. Nie dlaczego innego, tylko dzięki tej ścisłej łączności, jaka istnieje między młodszem a starszem pokoleniem, występują u młodzieży te same przejawy charakteru, upodobania, a nawet nawyknienia w tym czy innym kierunku. Jest to objaw całkiem naturalny, gdyż wchodzą tutaj w rachubę, z jednej strony czynniki dziedziczne, z drugiej zaś czynniki pedagogiczne. Wzór i przykład idą z góry, a zatem młodzież czerpie wskazania na życie od starszej generacji. W społeczeństwie, w którem działoby się odmiennie, w którem niedoświadczenie młodych brałoby górę nad rozsądkiem starszych, byłoby nie dobrze. Gorzej jednak stokroć jest wówczas, kiedy społeczeństwo nie potrafi skierować młodzieży na tory odpowiednie, kiedy samo nie umie albo nie chce przyjrzeć się życiu swych latorośli — czyli pozostawia tą młodzież jej własnemu losowi i porywom, niestety w ostatnich latach bardzo często w kierunku ujemnym znajdującym ujście, bo taki stan jest dowodem braku dojrzałości życiowej u społeczeństwa starszego. —

Nie mam zamiaru obecnie czynić zarzutów pod adresem naszego społeczeństwa bo na to czas jeszcze nadejdzie, lecz trzeba z przykrością stwierdzić, że przecież znaczna część starszego pokolenia nie rozumie swego zadania, jakie na nim ciąży, że nie posiada zrozumienia poczucia obowiązków obywatelskich i społecznych. O egzaminie dojrzałości politycznej lepiej nie wspominać. A cóż dopiero mówić o sprawach tego rodzaju, jak kwestja zainteresowania się młodzieżą, w szczególności zaś młodzieżą akademicką. Wszak wykazywałem w jednym z ostatnich swoich listów w „Gazecie Podhal.“, że Podhale poza nielicznymi miejscowościami i jednostkami mało okazuje zajęcia młodzieżą, kształcącą się na uniwersytetach. —

To jest smutna, ale rzeczywista prawda, którą powiadam nie tylko w swojem, ale także w imieniu wszystkiej młodzieży, skupionej w „Akadem. Związku Podhalan w Krakowie“.

Żałować tedy wypada, że p. prof. Lubertowicz uwzględnił we wstępnym artykule p. t. „Młodzież akademicka — a Podhale“ w 26 Nrze „Podhalanki“ — jedną tylko stronę zagadnienia i to z punktu widzenia dość szczupłego ujętą. Pragnę wyjaśnić, że Szan. Autor traktując o obowiązkach młodzieży akademickiej wobec całego Podhala, opiera swe spostrzeżenia na podstawie stosunków, które niestety, panują nie gdzieindziej od jakiegoś czasu, tylko jedynie w Nowym Targu. Zabierając głos w kwestji tak ważnej, należało rzecz zbadać wszechstronnie. Co do mnie — chcę zauważyć, że w miejscowościach takich, jak Zakopane, Czarny Dunajec, Szczawnica, Krościenko, podhalańska młodzież akadem. nie zajmuje się urządzaniem rozmaitych „jaz—bandów i murzynsko—amerykańskich zabaw“, czy też jakowychś sylwestrów. Po wsiach zaś tembardziej nie okazuje przedsiębiorczości w tym akurat względzie.

Szan. Autorowi chodzi jednak nie tylko o zabawy, których bynajmniej nie gani, jeśli są godziwe, ale przedewszystkiem o brak inicjatywy

i chęci do pracy społeczno—oświatowej ze strony młodzieży akadem.

Niewątpliwie — pod tym względem przyznać trzeba słuszność p. prof. L. Bo rzeczywiście — trudno jest komuś wyładowywać energję w kierunku pracy oświatowej lub społecznej, jeżeli ją całkowicie poświęca zajęciom niezbyt produktywnym, do jakich należą zabawy, w dodatku oparte na wzorach bynajmniej kulturą i estetyzmem nie grzeszących.

Jeśli jednakowoż mówimy o powinnościach, jakie ma młodzież akadem. względem własnego społeczeństwa, to nie chcę tutaj pisać sprawozdania z działalności „Akad Zw. Podhal.“, pozostawiając to komu innemu, lecz muszę z obowiązku moralnego nadmienić, że akademik—Podhalanin wie, co jest winien tym, z pośród których wyszedł. Jeżeli zaś praca każdego z nich na terenie szczuplejszym czy szerszym nie wydaje jeszcze rozgłośnych wyników, to tylko dlatego, że nie uciekamy się do hałaśliwej reklamy w przeciwieństwie do tych, którzy poza krzykliwem wystąpieniem w urządzaniu imprez zabawowych nie potrafią zużyć swojej energji w kierunku odmiennym. Nie powiadam przez to, że nie potrzebujemy rad czy krytyki ze strony ludzi tego pokroju, do jakich należy p. prof. Lubertowicz — jako jeden z najlepszych i najpoważniejszych pracowników oświatowych na Podhalu, pragnę jedynie zaznaczyć, że wspomniany artykuł p. prof. L. jest wynikiem obserwacji, czynionych na terenie dosyć ciasnym, który bądźcobądź nie powinien przysłaniać nikomu istotnego stanu rzeczy na obszarze reszty Podhala.

Jakkolwiek jest rzeczą nader niemiłą wyjawiać sprawy — choćby ujemne, które dotyczą życia akademickiego, to jednak dla zadośćuczynienia prawdzie i dla utrzymania dobrego imienia, jakiem się cieszy akademik—Podhalanin, pragnę wyświetlić, że „Akad Zw. Podhalan“, jednoczący wszystkich rodowitych Podhalan, studjujących w Krakowie, nadto we Lwowie, Warszawie i Poznaniu, a także i tych z pośród Nie - Podhalan, którzy chcą z nami współpracować, nie może brać odpowiedzialności za postępowanie i działalność ze strony tych, którzy nie są członkami Związku, a którzy zamieszkując na Podhalu, przyczyniają się przez swe ujemne działanie lub wogóle przez swą obojętność dla spraw społecznych — do stworzenia opinji, która akademikowi , wogóle chluby nie przynosi. Nie będąc organicznie związani z Podhalem i ludem góralskim, nie znając jego życia i potrzeb, sądzą widocznie, że nie istnieje dla nich żaden inny cel poza uniwersytetem, o ile oczywiście myślą poważnie o ukończeniu swoich studjów.

Na zakończenie nie będzie od rzeczy napomknąć, że dobrze się nawet stało, iż spokojna dotychczas opinja Nowego Targu przez usta p. prof Lubertowicza zwróciła wreszcie uwagę na sprawy, które gdzieindziej nie miałyby wcale miejsca, jeżeliby zaś wyłoniły się, to przecież nie odbijałyby się tak głośnem echem. Sądzić należy, że te gorzkie słowa, które padły zarówno w artykule p. prof. L. jakoteż w niniejszym liście, znajdą odźwięk tam, gdzie trzeba.

Jan Galarowski.

Do Szanownych P. P. Posłów
Okręgu Nowotarskiego i Spisko orawskiego !

Z wiosną roku bieżącego rozdzielono kredyt przez Rząd udzielony między poszczególnych małorolnych gospodarzy. Kredyt ten udzielony był, jak nas informowano na dziewięć miesięcy, licząc od 1. stycznia 1925, czyli termin płatności upływał z końcem września br. Kredytu udzielało Starostwo w gotówce i zboża do siewu, a Spółka „Podhale“ w nawozach sztucznych zamawianych przez poszczególnych wójtów, którzy wystawili weksle.

Jak już nadmieniłem, wszystkie pisma mówiły o kredycie dziewięcio - miesięcznym, tymczasem „Podhale“ udzieliło sześcio-miesięcznego, czyli termin płatności upływa z dniem 15 lipca 1925. Czas bardzo ciężki. Sezon zawiódł, trudno coś zarobić.

Pisma ludowe jak „Piast“ w No 14 i nowowychodzące „Góral“ donosiły, że Wielce Szanowni Panowie wnieśli prośbę o przedłużenie kredytu dla małorolnych, lecz o skutkach nie doniesiono dotąd.

Imieniem więc wszystkich, którzy pobranych pieniędzy, czy za pobrane na kredyt zboże i nawozy sztuczne stanowczo obecnie zapłacić nie mogą upraszam o wniesienie ponownej prośby, o przedłużenie kredytu dla małorolnych i dla Spółek rolniczych, aby Spółki te mogły równocześnie przedłużyć kredyt rolnikom, w innym bowiem razie niejednemu z nas kochającemu kawałek ojcowizny i przywiązanemu do niej, ten zachwalany kredyt wyrwie ostatnią krowę z obory. Innemi słowy, ten zachwalony kredyt stałby się klęską ogromną.

Nawiasem dodaję, że chociażby w razie ewen-

tualnego przedłużenia kredytu, w październiku przyszło też na zapłatę za żużle ostatnią krowę sprzedać, nie będzie jej tak żal, bo rok obecny taki, że i nawozy sztuczne nie pomogły. Ziemia u nas taka, że dochodu nie daje, owszem zarobione pieniądze pochłania. *Szczepaniak.*

P. S. Spka Podhale wyjaśnia że kredyty zapomogowe są płatne za 9 miesięcy, jak było postanowione, zaś kredyty do 15. lipca nie mają nic wspólnego z akcją zapomogową, a udzielała ich Spka Podhale sama dobrowolnie i o przedłużenie tychże starać się nie można, gdyż nie jest w możności dać kredytu dłuższego, jak sama posiada.

Z PORONINA.

W 3 cim numerze Tygodnika „Góral“ artykuł „Z życia Podhala — Poronin“ czytaliśmy wzmiankę o spustoszeniach, jakie porobiła Cicha Woda w roku ubiegłym, a zarazem apel do Województwa krakowskiego i Wydziału powiatowego o regulację wspomnianej rzeki.

I tego roku Cicha Woda szalała, a głównie 28-go i 29-czerwca, wyrządzając znaczne szkody. Ratując swe mienie pod energicznem kierownictwem tak miejscowej Policji Państwowej, jakoteż przy szczerze życzliwym współudziale miejscowej ludności oraz Straży pożarnej, byliśmy zmuszeni ścinać drzewa aby nimi osłabić, a raczej odbić rozhukany żywioł. Nic dziwnego że przy akcji ratunkowej nie można przedsięwziąć wszystkich środków ostrożności, aby już nikt i najmniejszej szkody nie poniósł, rozhukana bowiem woda nie czeka.

A tutaj co się dzieje i jak napiętnować ludzką zachłanność. Otóż na tamę podcięta i waląca się wierzba, na jednej parcelce na kamieńcu owsem posianej, wyrządziła nieznaczną szkodę.

A już na trzeci dzień, częściowa właścicielka tejże parcelki wyprowadza taksatora gminnego aby zbadać wysokość szkody.

Naprawdę brak słów na napiętnowanie takiego postępowania, wszak i zachłanność powinna mieć swoje granice. *Piotr Kupiec.*

ZE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO-CZESKIEGO.

„Ze Śląska cieszyńskiego - czeskiego.“ otrzymujemy następujący list. Dwa artykuły z pochwałami na cześć Czechów zmuszają mię do zabrania głosu w tej sprawie, bo w Warszawie nie widzą i zarazem nie wiedzą, jaka krzywda spotyka Polaków tu na Śląsku mieszkających, krzywdzonych i prześladowanych na każdym miejscu wprost otwarcie. W Warszawie tego nie widzą, bo ich Czesi zaślepili całowaniami w Pradze — ale tu nikt nie przyjdzie, nie przejdzie się po Śląsku ciesz. czeskosłow. nie spyta się topniejącej z miesiąca na miesiąc „Polonji“ jak się tu powodzi, jak się żyje — ale Polaków tutejszych miejscowych, a nie Czechów w Pradze, lub w Warszawie. Podpisano układ — a wiecie jak na niego odpowiedzieli Czesi tu na miejscu? Wyrzucili z pracy (na drugi dzień) w Karwinie około 50 robotników polskich, lub z roboty wierzchniej przenieśli innych do podziemnej cięższej, a na to miejsce już Czechów sprowadzili. Ale nie koniec na tem, założyli stowarzyszenie czeskie robotnicze, do którego, gdy wstąpi Polak, to może być przyjęty z powrotem do pracy (wyreklamowany) ale o tem w Warszawie nie wiedzą. W dniu podpisania traktatu przeniesiono 30 kolejarzy polskich — aby nie mogli posyłać dzieci do polskiej szkoły, czy wiesz o tem Warszawo? i słyszysz? W dniu podpisania traktatu to uczyniono i 30 rodzin polskich jest zmuszone opuścić Śląsk polski, a na ich miejsce przychodzą „robieni Czesi“, którzy wydziedziczają Polaków. A szkoła polska w Dąbrowej czeka już 2 lata na zezwolenie postawienia jej budowy (również w Łazach) na zezwolenie tylko Czechów, bo wszystko już gotowe. Warszawa nie wie, że po podpisaniu traktatu zniknęły wszystkie napisy polskie z tramwajów kursujących po ziemi polskiej zamieszkałej przez 50% (z górą) ludności polskiej. (Frysztat — Karwina) (około 75—90% Polaków.)

A czy Warszawa wie, jaki tu jest projekt wyborów do parlamentu; otóż połączenia Śląska cieszyńskiego z Pragą (dosłownie z Pragą) godny zaiste pomysł, któregoby żadna głowa warszawska nie wymyśliła np. w formie połączania Wołynia z Warszawą lub Krakowem, ale Czesi to potrafią. Czesi obrali sobie dobrą taktykę wobec Polaków, niczego nie odmówią, owszem przyobiecają, ale swoje zrobią i tak systematycznie, planowo utrącają polskość na każdem miejscu rządy tu straszniejsze niż za czasów austrjackich. Ale przyjdźcie tu i zobaczcie, a dowiecie się, czem są Czesi tu nie Praga, ani Warszawa — zielone stoliki wszystko przyjmą. Zresztą otwarcie przecie piszą w gazetach o Polakach, jako wrogach (Obrana Śleźske z dnia 12. VI. 1925.) A i na moście w Cieszynie już można odczuć tę zgodę polsko czeską w formie

szykan, za „Tygodnik ilustrowany“ włóczą człowieka po różnych komisarjatach, (aż dwóch, celowo, aby się do pociągu spóźnić), czego przedtem nie było, dopóki Czesi drżeli o układ z Polską — ale teraz, gdy go już mają i tak łatwo go zdobyli, to sobie mogą pozwalać. Z Czechami może Polska żyć w zgodzie ale bez żadnych hymnów pochwalnych, bo to ich ośmiela, bo przecież Czesi sami wiedzą, jakimi są Polacy zaś to tu dobrze odczuwają. A sprawy religijne jak się przedstawiają? Czytelnicy już raz zapoznali się ze sprawą nabożeństw polskich w Orłowej, gdzie jest polskie gimnazjum, utrzymywane przez „Macierz“ (T. S L.), a do którego uczęszcza około pół tysiąca dzieci polskich, to nawet nabożeństw nie mogą mieć polskich, bo je czescy duszpasterze znieśli — katolicy, chrześcianie bracia w Chrystusie! Drugi taki przykład to Rychwałd, to dzień pierwszej komunji św. dla dzieci polskiej szkoły. Mimo tego, że Polacy tu stanowią prawie, że połowę mieszkańców wsi, nabożeństw polskich niema. Postanowiono jednak tę uroczystość odprawić we wsi (dawniej odbywała się w Boguminie) bo kościół w Rychw. dostał się w rękę husytów i porozumiano się z miejscowym proboszczem który naturalnie po wielkich targach zgodził się na tę uroczystość na dzień powszedni, w sobotę o godz. 8 rano. Zdawało się, że wszystko będzie w porządku. Ale wielebniczek (ks. K. Sobek) spłatał figla. W piątek o godź. 11-tej zawiadomił listownie kierownictwo szkoły, że komunja musi się odbyć o godź. 6 tej rano. Zmianę motywował tem, że Polacy z pierwszej komunji chcą zrobić manifestację narodową. Gotowi jeszcze po polsku w kościele zaśpiewać, a mury kościelne, które od setek lat słyszały polski śpiew gotowe się zwalić. I znalazł radę. W ostatniej chwili zmienił termin ludek poczciwy się o tem nie dowie, przyjdzie o 8-mej, a tu będzie już dawno po nabożeństwie. A tu tymczasem już o 1/2 6 przy polskiej szkole tłumy ludzi czekały i zwartą ławą ruszyły z muzyką do kościoła i wypełniły go szczelnie. Z setek piersi wyrwała się pieśń: „Nie opuszczaj nas“, która od kilku lat znów zabrzmiała w kościele polskim. Pieśń ta, choć obrazy nie zawiera „Wielebniczka“ obrażała i co robi. Przerwał mszę św. i odszedł od ołtarza. Ksiądz katolicki! Dzieci płakały, w tłumie zakotłowało. Kule armatnie wpadające do kościoła, nie przerywały mszy w czasie wojny, a pieśń polska, niewinna dzieci, odpędziła duszpasterza czecha od ołtarza! O ironjo! Warszawa o tem nie wie; ksiądz prymas ani w Gnieźnie, ani w Warszawie także się nie dowie pewnie — bo gazety stolicy przytłumił głos zgody z Czechami i przygłuszył wszelki głos rozpaczy, polskości ginącej i tłumionej wszelkiemi sposobami, tu na Śląsku przez robionych Czechów. Ksiądz katecheta J. Kwiczała wstrzymał śpiew, a „duszpasterz“ wrócił do ołtarza. Targło nim jeszcze raz przy błogosławieństwie, gdy znów zaśpiewano po polsku, ale błogosławił... ale jak błogosławił — Bóg jeden wie. Tak więc wygląda ugoda z Czechami w praktyce, — czy tu było coś podobnego za czasów austrjackich. Nie! Postępowanie „Wielebniczka“ oburzyło ludzi do głębi i powiedzieli, że wolą iść do kościoła dalej do Bogumina lub Łazów, a tu nie i tak zrobili, to też kościół w niedzielę był pusty, bo robionych czechów mało... Dziwić się trzeba naszemu ludowi, że dotychczas trzyma się przy naszej wierze. Wszak jej „duszpasterz“ sieje niesłychane zgorszenie, ucieka od ołtarza przed polskim śpiewem. Gdzie nasz kościół wszechpotężny, gdzie jego organizacja? Wybrała się deputacja (zaraz) do komisarza kościelnego (ks. prałata Weismana) i przedłożyła swoje żale. Proszono go o polskie nabożeństwa jak dawniej w Orłowej, przedstawiano, że także odbywają się w języku polskim w kościołach ewangielickich (Orłowa, Ostrawa, Frydek.) odparł jednak, że nie może, że to zależy od władz politycznych! Tak sprawy stoją i tak wygląda ugoda czesko polska w praktyce.

Smutno przedstawiają się więc sprawy polityczne, a jeszcze smutniej sprawy kościelne Kościół nasz, który niegdyś zwyciężył państwo rzymskie, który walczył z Bismarkiem, dziś nie chce zdobyć się na prosty akt sprawiedliwości i przez zastępcę biskupa, komisarza kościelnego, ks. prałata Weissmana tłumaczy, że jest bezsilny. Cóż na to duchowieństwo polskie cóż na to powiesz Warszawo? Naród czeski ma swoją organizację dobrą wzorową — ale jest naszym największym, bo skrytym wrogiem. *K. H.*

KRONIKA.

Dyrekcja Gimnazjum w Nowym Targu ogłasza: Wszyscy rodzice, mający zamiar zgłosić swoje dzieci do egzaminu wstępnego do kl. I. w ter-

minie powakacyjnym mają uwiadomić o tem Dyrekcję w swoim własnym interesie, jak najrychlej kartką korespondencyjną.

Z Nowego Targu. Dn. 11 bm, o g. 6 po południu witało miasto nasze Prezydenta Rp. który przejeżdżał przez Nowy Targ do Zakopanego. Na rynku zebrali się: Rada miejska z Burmistrzem na czele reprezentacje Władz, dziatwa szkolna, straż pożarna z orkiestrą Sokół i tłumy publiczności. Burmistrz p. Rajski powitał p. Prezydenta krótką przemową, muzyka odegrała hymn narodowy, dziatwa obrzuciła samochód kwiatami i wręczyła kwiaty Prezydentowi, a publiczność witała i żegnała miłego gościa okrzykami gromkiemi na cześć Rplitej i dostojnego gościa.

Zarząd główny Związku Podhalan przypomina osobom, które chcą wziąć udział w Walnym Zjeździe, aby zgłosiły pisemnie, którym pociągiem przyjadą i czy reflektują na objad. Dla wcześniej zjeżdżających będzie kilka kwater przygotowanych. Delegacje z okolicznych Ognisk winne się również zgłaszać. Pociągi obchodzą: Z Krakowa: 8·50, 13·25, 23,30, Przychodzą do Poronina; 6·14, 15·24, 20.04. Odchodzą z Zakopanego 8·54, 13·54. 23·19. Zgłoszenia kierować do Zarządu Głównego najdalej do 1 sierpnia br.

Za Zarząd Główny: *Jakób Zachemski*
Nowy Targ Gimnazjum.

W dniu 30 czerwca 1925 odbyło się w Warszawie Ogólne Walne Zebranie Członków Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Delegatem Podhala Spisza i Orawy wybrał Zarząd p. Ćwiżewicza kier. szkoły w Bukowinie, który przemawiał za odroczeniem płatności rat pożyczkowych, udzielonych poszczególnym Kasom wiejskim, motywując to tem, że okolice powyższe zmierzają obecnie do rozbudowy letnisk, gdyż z gospodarki rolnej nie są w stanie wyżyć. Pan minister Raczkiewicz zainteresował się żywo tą sprawą i przyrzekł najszersze pod tym względem poparcie.

Jeszcze o połączeniu samochodowem między Nowym Targiem a Szczawnicą. Już pisaliśmy o tem w Nr. poprzedniem jednak bez skutku. Jazda automobusem dalej kosztuje z N. Targu do Szczawnicy 10 zł. od osoby. Dlaczego nie mają brać, gdy można wziąć. Pisaliśmy, że za 81 Km. jazdy z Myślenic do Krakowa płaci się 2·80 zł. i istnieje tam stałe połączenie. Podajemy teraz, że za 38 km. jazdy z Łapanowa do Krakowa, gdzie również stale autobus kursuje, płaci się 2·50. Wynajęcie auta 5 osobowe z Krakowa do Zakopanego i z powrotem na cały dzień kosztuje 100 zł. tj. 108 km od 5 osób pobiera się 100 zł. czyli od osoby za 40 km. wypadałoby 4 zł. a jazda do Szczawnicy, gdzie jest 40 km, kosztuje 10 zł. od osoby. Pisze się dużo o naszych letniskach, narzeka, ze ludzie wywożą pieniądze za granicę, ale czyż nie znajdzie się sposobu, aby ludzi do naszych letnisk zachęcić. Zdzierstwem jednak na każdym kroku zachęcić ich nie można. Czyż nasze Władze nie znajdą środka ukrócenia tego zdzierstwa, choćby w tym wypadku. Nakłada się taksy i obowiązki na fiakrów, a czy w tym wypadku nic zrobić nie można?

Chiński mur w Czarnym Dunajcu. Nie chiński, ale wodny mur oddziela nowokreowane miasteczko od świata w obecnym błogosławiono, deszczowym czasie. Woda zabrała i rozruszyła most na drodze do Nowego Targu, wojsko rozrusza i naprawia most na drodze do Miętustwa. Dostanie się ze stacji kolejowej do miasteczka jest obecnie niemożliwe lub z utratą życia połączone.

Pomimo, iż wojskowość chętnie daje robotnika fachowego, Rada miejska do naprawy mostu wziąć się nie chce, gdyż ogląda się na Radę Powiatową i Województwo. Tymczasem niewiedzący o przerwaniu komunikacji obcy grzęzną pieszo po kolana w błocie po nadbrzeżnej drożynce, spoglądając tęsknie i rozpaczliwie na niedalekie lecz nieosiągalne schronienie w miasteczku. Zabłąkane w te strony auta topią się w błocisku i drodze do nieprzebycia. Biedne koniska ostatnim tchem wyciągają ugrzęźnięte w błocie wozy. Ale zato nowokreowane miasteczko może się pochwalić swym chinsko wodnym murem! Cieszcie się nim Czarno Dunajczanie, napewno znowu na rok przyszły nieregulowana rzeka rozruszy i wodny mur znowu Was oddzieli od świata!

Czarny Dunajec. Tutejszy komitet Budowy Domu Ludowego, chcąc osiągnąć do akcji budowy tej tak wzniosłej placówki społecznej, zwrócił się do naszego rodaka w Ameryce p. Tomasza Jachimiaka redaktora dziennika „Telegram z Buffalo" z prośbą o zapropagowanie zbiórki składek na cele wymienionego komitetu.

I oto w ostatnich dniach nadeszła pierwsza jaskółka z Ameryki, w postaci przekazu pieniężnego na kwotę 122 zł, 88 gr. od p. Jachimiaka, zebraną wśród naszych rodaków Podhalan

w Ameryce na budowę Domu Ludowego w Czarnym Dunajcu.

Również i gmina Czarny Dunajec z okazji podniesienia jej godności miasteczka ofiarowała na ten cel kwotę 2.000 zł, z której komitet otrzymał pierwszą ratę 500 zł.

W ten sposób Komitet zebrał obecnie ogólną kwotę 2411 zł. 12 gr. którą umieścił na książeczce oszczędnościowej, kładąc sobie za zadanie zebranie poważniejszych funduszów, by móc rozpocząć budowę w krótkim czasie. Obecny fundusz jednak nie pozwala na rozpoczęcie budowy, dlatego Komitet zwraca się z gorącym apelem do wszystkich obywateli Podhala, by przyczynili się swemi składkami do urzeczywistnienia zadań komitetu i tem samem przysporzenia Podhalu jednej placówki kulturalnej więcej.

Szanowną Redakcję i administrację Gazety Podhalańskiej Komitet prosi o otwarcie listy składkowej i przyjmowanie składek na budowę Domu Ludowego w Czarnym Dunajcu.

Za komitet: prezes *Dr. Wl. Ziemowicz.*
skarbnik *X. Wl. Wargowski.*

Z dyrekcji szpitala donoszą: Dyrektor szpitala w Nowym Targu Dr. Wilhelm Türschmid wyjechał na czterotygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępstwo objął sekundarjusz szpitala Dr. Ferdynand Pawłowski.

Zakończenie roku szkolnego w Seminarjum naucz. im. M. Konopnickiej w Nowym Targu odbyło się uroczyście dnia 27/6 wobec licznego grona rodziców, przedstawicieli władz miejskich i przyjaciół zakładu. Deklamacje, pojedyncza i zbiorowa, oraz zespół muzyczny z uczenic z IV kursu dały gościom miłą rozrywkę duchową. Ks. prof. Łukaik wygłosił ciekawy i głęboko przemyślany referat o znaczeniu szkoły i cywilizacji polskiej w przyszłych dziejach ludzkości. P. dyrektor Baran udzielił przestróg na wakacje i pożegnał serdecznie uczenice. Następnie gospodynie kursów rozdały nagrody najpilniejszym i najbardziej interesującym się szkołą uczenicom. Na wystawie robót ręcznych, kobiecych i rysunków goście mieli sposobność przyglądnąć się pięknym owocom pracy Seminarzystek.

Poświęcenie schroniska na Hali Gąsienicowej. W niedzielę dnia 12 lipca odbyło się poświęcenie nowego schroniska na hali Gąsienicowej w Tatrach. Mimo ulewnego deszczu tłumy publiczności zgromadziła ta uroczystość. Przykładem wytrwałości sportowej świecił sam Prezydent Wojciechowski, który piechotą odbył dwugodzinną drogę z Kuźnic na halę. W czasie mszy św. przygrywała orkiestra zakładowa braci Albertynów ze Lwowa. Młodzi chłopcy, sieroty ujęli wszystkich pięknie odegranemi pieśniami religijnemi, a uznanie należy się kierownikowi Piotrowi Władyce emer. kapitanowi. Po mszy wygłosił przemowę ks. Gadomski, wskazał na wielkie znaczenie sportu dla fizycznego i moralnego wychowania młodzieży, potem przemawiali wicemarszałek Osiecki, p. p. Czerwiński, Kozłowski, który imieniem mieszkańców Zakopanego podziękował za wystawienie schroniska, które ożywi ruch turystyczny i przyczyni się do urzeczywistnienia legendy o zbudzeniu się śpiących rycerzy tatrzańskich.

Przedstawiciel Twa beskidzkiego prosił, by nie zapominać, że w tych demokratycznych czasach uchwała zwycięstwa przypada nietylko „sztabowi gen." Tatrom, ale także stojącym za niemi w licznych szeregach Beskidom i Gorcom, które w niemniejszym stopniu przyczynić się także mogą do wyrobienia tężyzny młodego pokolenia.

Pan Prezydent w krótkich, dobitnych słowach zachęcił młodzież do sportu i taternictwa, a potem nadał medale za pełną poświęcenia służbę ratowniczą gen. Zaruckiemu, St. Zdybowi, K. Wawryczce Gąsienicy, A. Wali, St. Burczyn-Gąsienicy i H. Bednarskiemu. Potem przeciął wstążkę i dokonał otwarcia schroniska. Zebrani weszli do wspaniale urządzonego granitowego gmachu i na wielkiej sali, wśród dźwięków góralskiej muzyki spędzili kilka godzin miłej rozrywki.

Uznanie należy się Warszawskiemu Oddziałowi Tow. Tatrzańskiego i Wojskowości za wybudowanie wspaniałego gmachu z bloków granitowych o 40 ubikacjach, gdyż nasze Tatry ożywią się, bo nietylko swoi, ale także obcy przyzwyczajeni u siebie do wygodnego podróżowania po górach, będą mieli możność dłuższego przebywania wśród cudnych Tatr

Czytelnicy naszej gazetki! podawajcie nam adresy Podhalan rozrzuconych po świecie celem przesyłania im Gazety Podhalańskiej.

Panu Dr. P. w Warszawie. Żale za niewydrukowanie artykułu skierowano pod złym adresem. Nie do Ludwika, tylko do Kuby trzeba mieć pretensje.

Panu J. N. Żadnego artykułu z Koniówki o poświęceniu szkoły nie otrzymaliśmy. Kwestję prenumeraty załatwi administracja.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Berka w Nowym Targu